

Nadzwyczajna teoria spisku

25 kwietnia 2007

Jak być może wiecie, jest na tej Ziemi grupa osób, której głównym zajęciem jest przekazanie ludzkości prawdy o zdobyciu Księżyca. A prawdą według nich jest to, że rząd amerykański całą operację sfingował, a lądowanie nakręcił w studiu filmowym (dla uściślenia dodam, że na Ziemi). Grupa ta cały czas dostarcza dowodów i ekspertyz na poparcie swych teorii, czasem lepsze, czasem gorsze.

Istnieje również inna grupa, mniej trochę znana, której głównym zajęciem również jest przekazanie ludzkości prawdy o zdobyciu Księżyca. Ich prawda jest taka, że na srebrnym globie amerykańscy astronauta napotkali tajemnicze obiekty, co zostało zatajone przed opinią publiczną. Jako koronny dowód podają rzekomo podsłuchaną transmisję radiową z Księżyca, kiedy to jeden z kosmonautów krzyczy: „Sir, po drugiej stronie krateru są olbrzymie obiekty! Olbrzymie!”.

To krótkie zestawienie dedykuję polskiemu światkowi komiksowemu.

Czemu? Ano dlatego, że ciągle zadziwiają mnie wszelkie teorie jakimi raczą mnie zewsząd komiksiarze. Wygląda na to, że większość dyskusji i działań wewnątrz naszego małego rynku polega na ciągłym wykrywaniu „grupy trzymającej władzę”, przy jednoczesnym udowadnianiu, iż samemu się do niej nie należy. Co więcej, podkreśla się swoje oburzenie i niezrozumienie dla metod, którymi to zepsute środowisko się posługuje (jak w tym felietonie – co skłania do przemyśleń względem osoby autora). A są to metody brutalne i bezwzględne: wolność słowa i dyskusji.

Już słyszeć nocne Polaków rozmowy, a raczej widać je na forach i okienkach komunikatorów. „Y to kumpel X, więc obsmarował mój komiks, bo ja X’a kiedyś słusznie skrytykowałem, a on się

obraził", „A jest znajomą S dlatego jej strona przemilczała naszą nową inicjatywę”, „Ci T, Z i R to jedna sitwa, kółko wzajemnej adoracji”. W kółko i w kółko to samo.

Aż strach powiedzieć, że coś ci się nie podoba („sitwa!”), że to nie na twój gust („nie masz widocznie gustu”), że ten komiks był dla ciebie niezrozumiały („idiota, jak można tego nie rozumieć”). Zaraz się wszyscy obrażają, choć wcześniej zapewniali, że są otwarci na wszelką krytykę, wręcz jej pożądamy. Wygląda na to, że opinie dotyczące komiksów są obdarzone niemal boskimi atrybutami – oto słowa mają moc sprawczą. Od nich i tylko od nich zależy powodzenie i kariera komiksiarza. A że słowa bywają złe, proponuję od razu zatrudniać księdza-egzorcystę.

Gdy tylko ktoś coś poruszy w świętym porządku polskiego komiksu, zaczyna się kocioł. Słychać już zewsząd: „jak śmiesz kwestionować mój autorytet?”, „nie znasz się, nie powinienes wygłaszać swych opinii”, po czym przechodzą do wzajemnego obrażania się. Takiego przewrażliwienia to chyba świat nie widział. Skaczą sobie do oczu ludzie inteligentni, czytani i podobno dojrzaali. Kłócą się ze sobą, choć często na oczy się nie widzieli. Po cichu rośnie po obu stronach poczucie krzywdy pomieszane z przekonaniem o własnej wyższości.

Podobno jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Tylko o jakie pieniądze może chodzić w polskich komiksach? Czy tu leżą jakieś grube miliony do podziału? Pozostaje żal, zawiść, niespełnione ambicje – mnie się nie udało, to jemu tym bardziej nie powinno? Nie chce mi się wierzyć, że ktoś może poświęcać czas i energię na jakieś durne podchody. Ale są tacy, którzy wierzą, że są otoczeni przez spiskujących wrogów. Nie dociera do nich, że ludzie są zajęci, mają ważniejsze sprawy na głowie, niż spiskowanie przeciwko komuś kogo nawet ledwo co znają. A mnie od tego głowa boli.

Nie uczestniczę w żadnej wojnie słów. To, że mam ludzi, z którymi współpracuję, nie oznacza dla mnie, że jestem czyimś

wrogiem. Być może ktoś już uważa mnie za część jakiejś sitwy i ma niezbite dowody na moje podłe machinacje, wymierzone w prawdziwy polski komiks.

Niestety nikt nie uwierzy, że mnie to nie interesuje, że to nie mój standard moralny. Więc powiem to w inny sposób. Jestem leniwy. Zbyt leniwy by chciało mi się kogokolwiek obrażać, spiskować przeciw komuś, niszczyć czyjąś karierę. Jestem też zbyt wyrachowany – od takich dziecinnych gier chleba mi ani nie ubędzie, ani nie przybędzie. I nikomu go nie zabieram. Mojej rodziny nikt publicznie nie obraża, nie znajduję też psiej kupy pod moimi drzwiami. Jeśli w jakąś wdepnę, to wycieram buty i idę dalej – nie badam czyja to kupa. Nie mam powodu (i chęci) spiskować, ani węszyć spisku w komiksach.

Już normalniejsze (i ciekawsze) jest szukanie kosmitów na Księżycu.

Autor: Daniel "Riko" Stefańczuk

Źródło: [Aleja Komiksu](#)